

Elżbieta Kosobucka



Mój pomysł na
życie

Elżbieta Kosobucka

Mój pomysł na życie

Wydanie drugie poprawione

Gdynia 2020

Redakcja, redakcja techniczna, skład, łamanie
oraz opracowanie wersji elektronicznej
Grzegorz Bociak

Fotografia na okładce
© *Isabel Fernandez / pixabay*

Korekta
Klaudia Dąbrowska

Wydanie II poprawione

Wszystkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie lub przedruk całości albo fragmentów książki
możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody autora.
Tekst © *Elżbieta Kosobucka*

ISBN 978-83-944767-7-9

*Mojemu ukochanemu mężowi.
Małżeństwo z Tobą, Mariuszu, jest najpiękniejszą przygodą
mojego życia,
oraz Katarzynie Pioch –
przyjaźń z Tobą, Kasiu, jest dla mnie radością*

SUKCES I KARIERA

Wstałam dzisiaj wcześniej. Budzik nastawiłam na szóstą. Poranek rozpoczęłam joggingiem przez park, z powrotem biegłam nadmorską plażą. Tak, wiem, niezdrowo, ale za to jak przyjemnie. Później śniadanie złożone z płatków z jogurtem i przysnec. Na wieszaku czekała, grafitowa garsonka w zestawie z jedwabną koszulą. Do tego biżuteria – nic rzucającego się w oczy. Staranny wizerunek kobiety z klasą, z którą należy się liczyć. Szare szpilki na kilkucentymetrowym obcasie, nieco wyższym niż wymagał profesjonalizm, dzięki którym moje nogi wyglądały na jeszcze dłuższe. Ten atut warto było podkreślić. Służbowy makijaż według pomysłu Darii, a ona знаła się na robocie – nie od parady była właścicielką salonu fryzjersko-kosmetycznego. Wszystko to miałam już ustalone, ale najpierw sięgnęłam po grubą teczkę.

Usiadłam w salonie zwrócona do okna, bo widok morza wprawił mnie w dobry nastrój. Wiosna zawitała na Pomorzu na dobre. Liście na drzewach wybuchły zielenią, ciesząc oko, a i temperatura pozwalała na lżejsze ciuchy. Otworzyłam teczkę i zaczęłam ostatni raz wertować przygotowany przez siebie materiał. Po godzinie odłożyłam ostatnią kartkę i z zadowoleniem stwierdziłam, że wszystko dopięte było na ostatni guzik. Dane o kliencie przyswoiłam, a oferta dla prezesa Waclawa Styrlckiego była przygotowana w taki sposób, żeby przymknął oko na wyśrubowany procent, obliczony co do setnych po przecinku. Przełknie to, bo dla niego czas i sposób spłacania miały największe znaczenie. Ułożyłam te dane idealnie pod niego, zgodnie z jego oczekiwaniami. Moje małe prywatne dochodzenie wykazało, że gość ma świra na tym punkcie, i jeśli tylko potraktuję to odpowiednio drobiazgowo, to w innym miejscu mogę sobie popołgować – naturalnie w granicach zdrowego rozsądku, którego mi nie brakowało. Bank na tym zarobi krocie, w szczególności przy kwocie, o którą klient się ubiegał, a on dostanie to, na czym mu zależy, czyli indywidualny czas spłaty. Po raz kolejny miałam wrażenie, że rozpracowałam do końca potrzeby biznesmena.

To był ten dzień, ten piątek. Zamykałam sprawę dopasowane-

go kredytu na horrendalną kwotę. Ostatnie tygodnie były pracowite. Siedziałam nocami po godzinach, buszowałam w Internecie i w realu, pytałam ludzi, którzy znali go osobiście. Zbierałam wszelkie dane o facecie, nie pozwalając sobie na żadne błędy. Byłam w tym dobra, jeśli nie najlepsza. Nie była to przechwałka, tylko czyste fakty. Statystyki i cyferki mówiły same za siebie. Prezes Rogalski tak mi ufał, że moje oferty wracały prawie natychmiast z jego akceptacją. Zastanawiałam się, czy je w ogóle czytał, błyskawiczność jego decyzji dawała mi do myślenia. Na pewno traktował je priorytetowo już od dobrych kilku lat. Był panem po pięćdziesiątce, w dobrej formie fizycznej, dla którego ekonomia nie miała tajemnic. Jego żonę spotkałam raz – kobieta nieźle zadzierała nosa. Ich dwaj synowie studiowali w Stanach. Sam Rogalski dla osób, które doceniał był wyrozumiały. Pamiętałam swoje początki w banku i to, że nie było wtedy tak różowo. Dopiero moi pierwsi poważni klienci, których udało mi się pozyskać sprawili, że prezes zwrócił na mnie uwagę. Kolejne umowy, które potwierdziły, że ten sukces nie był przypadkiem, a umiejętnym wykorzystaniem moich predyspozycji, wprowadziły mnie do kręgu zaufanych osób.

Istniał tylko jeden szkopuł – prezes Styrlicki był konsekwentnym męskim szowinistą i wśród jego współpracowników byli sami mężczyźni. Jedyłą kobietą, która u niego pracowała, była pani sprzątająca, z którą nie zamienił ani jednego słowa od początku jej pracy, czyli od dziesięciu lat! Nie rozmawiał z sekretarkami partnerów biznesowych, rozłączał się bez słowa, jeśli kobieta odebrała telefon. Partnerzy oddzwaniali i udawali, że nic się nie stało. Nie przepaszano go, bo nie lubił być stawiany w takiej sytuacji. Większość osób, z którymi prowadził interesy, znała jego podejście do kobiet i polecała swoim asystantkom łączyć z prezesem bez odzywiania się.

Ani mój szef, ani prezes banku, nie mieli o tym zielonego pojęcia i stresujące będzie wyjawienie Darkowi tej rewelacji na parę minut przed spotkaniem. Po takich numerach przeważnie nienawidził mnie przez parę dni, ale co tam, kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa. Wiedziałam o tym i Darek też zdawał sobie

sprawę, że wiele nagród i pochwał zgarnął dzięki mnie. Miałam więc u niego przepastny kredyt zaufania, z którego co jakiś czas korzystałam i to był właśnie ten przypadek. Byłam przekonana, że gdy dostanie list pochwalny podpisany przez prezesa, zaprosi mnie jak zwykle na kawę i oboje będziemy udawać, że nawet przez chwilę nie miał do mnie cienia żalu, a kiedy do tego na konto wpadnie mu okrągła sumka jako bonus za dobrze wykonaną pracę, to znowu będę jego ulubienicą.

Spotkać mieliśmy się kwadrans przed jedenastą w małej restauracji przy Starowiejskiej. Z klientem zaś umówiliśmy się na jedenastą. Styrliski unikał oficjalnych spotkań w biurach i nie chciał słyszeć o przyjeździe do placówki banku. Przy takiej prowizji prezes przymknął oko i na takie jego życzenie. Po dziesiątej założyłam szpilki i marynarkę, poprawiłam usta różową szminką, nakładając kolejną jej warstwę. Robiłam to bezwiednie i był to jeden z niewielu gestów świadczących o tym, jak bardzo byłam zdenerwowana. Rozejrzałam się z zadowoleniem po mieszkanku – wszystko miało w nim swoje miejsce. Wszędzie panowały porządek i ład, co zdecydowanie poprawiało mi humor. W Orłowie mieszkalam od dwóch lat i ceniłam sobie tę lokalizację. Wszędzie blisko, a najbliżej nad morze.

Zesłam do garażu i wsiadłam do mojego niebieskiego Audi TT 2,0TFSI. Kupiłam je pół roku temu i to bez kredytu, z czego byłam dumna. Skórzane beżowe fotele były bajecznie wygodne. Włączyłam muzykę relaksacyjną, aby spokojnie pomyśleć o tym, co będzie się działo w ciągu nadchodzącej godziny, a dziać się miało dużo. Drogę znałam na pamięć. O tej porze omijałam korki, więc miałam pewność, że dotrę na czas. Od kiedy wprowadzono płatne parkowanie w centrum Gdyni, łatwiej było o miejsce. Udało mi się zaparkować prawie przed samym wejściem do restauracji. Miałam pięć minut do spotkania z Darkiem, a prezes Rogalski zwykle pojawiał się po nas. Styrliski, jak wynikało z moich informacji, był punktualny – ani za wcześnie, ani za późno, dokładnie o wyznaczonej godzinie. Zapłaciłam za parking i weszłam do środka. Usiadłam zwrócona do okna, i nie zamawiając niczego, wyjęłam cienką teczkę z ofertą dla klienta,

którą położyłam na stole i czekałam.

Zobaczyłam czarnego mercedesa, a po chwili wysiadł z niego Darek ubrany w nienagannie skrojony markowy garnitur. Niezły był z niego przystojniak, jednak zajęty. Z Beatą, jego żoną lubiłam czasem wyskoczyć do kina albo na plotki. Darek szedł pewnym krokiem i po przekroczeniu progu od razu mnie zauważył. Dał też znać kelnerowi, że czekamy na jeszcze dwie osoby.

– Cześć, Melody – rzucił siadając na krzesło obok.

– Cześć, Darku. – Zerknęłam na niego, wiedząc, że za chwilę uśmiech zniknie z jego twarzy.

– Gotowa? – Zatarł ręce z zadowoleniem.

– Jasne. – I bez chwili przerwy na przygotowanie gruntu, przeszłam do sedna sprawy, mówiąc: – Styrycki jest szowinistą, takim, co nie gada z kobietami. Nie mów mu, że twórcą jego oferty jestem ja, bo nie otworzy teczki, tylko wyjdzie.

– Ja pierdołę – zaklął, pocierając ręką twarz.

– Pozwól mu się z tym zapoznać, a później dopiero się dowie, że to kobieta maczała w tym palce.

– Nienawidzę, kiedy mi to robisz. Tym razem przegięłaś.

– Zacisnęła usta ze złości.

– Okaże się – powiedziałam, nie tracąc pewności siebie. Przewidziałam jego reakcję.

– Kurwa. A co, jak zada pytanie na wstępie? – Zabębnił nerwowo palcami po blacie.

– To mu powiesz, żeby przeczytał do końca, a szczegóły omówisz z nim później.

– To nie przejdzie – powiedział na równi wkurzony, co zrezygnowany. – Klient oczekuje, że mu na bieżąco mówimy, o czym czyta.

– Nie ten klient – powiedziałam zadowolona. – On lubi sam wszystkiego dopilnować i pokazać, że wie, co jest ważne i nie da się złapać na filtrowanie danych. Zresztą znamy jego oczekiwania.

– To ty je znasz. Za coś takiego prezes nas przeżuje i wypluje. Podejrzewam, że jak zwykle twój projekt przejrzał pobieżnie.

Ha!, pomyślałam. Wreszcie miałam potwierdzenie swoich po-

dejrzeń. Może to nie był najlepszy moment na radość, ale poczułam się przyjemnie, że darzył mnie takim zaufaniem.

– Dlaczego wcześniej nie powiedziałaś?

Wzruszyłam ramionami. Co miałam powiedzieć? Beze mnie najpewniej nie udałoby im się pozyskać Styrlckiego, a jednocześnie mają ze mną kłopot. Tyle razy rozważałam wszystkie za i przeciw, że głowa mnie od tego rozboleła, jednak postanowiłam zaryzykować. Darek pokręcił głową. Widziałam, jak wstrząsnęła nim podana przeze mnie informacja. Mimo wszystko miałam nadzieję, że uda mu się dojść do siebie zanim przyjdą prezes i Styrlicki. On też wiedział, że nie może sobie pozwolić na niepewność, więc, pomimo że był wytrącony z równowagi, szybko przestawił się na tory skutecznego działania. W porę zapanował nad swoją mimiką, bo Rogalski pojawił się zgodnie ze swoim zwyczajem, a zaraz po nim, punkt jedenasta, Styrlicki przekroczył próg lokalu. Wysoki, nieco szpakowaty, raczej szczupłej budowy ciała, w świetnie dobranym szarym garniturze. Jego twarz miałam niemal wyrytą pod powiekami. Mimo że tyle razy przez ostatnie tygodnie oglądałam nagrania ze spotkań, wywiadów i posiedzeń z jego udziałem, to stwierdziłam od razu, że na żywo prezentował się jeszcze lepiej.

Wstaliśmy jak na komendę. Spojrzał w naszą stronę i nie umknęło mi jego niezadowolenie na mój widok. Nie wychylałam się. Przywitał się z prezesem i dyrektorem, ściskając wyciągnięte dłonie, po czym udał, że mnie tam nie ma, co jednak mnie zupełnie nie zdziwiło. Usiadłam najciszej jak umiałam. On zaś sięgnął po ofertę bez słowa. Kelner przyjął nasze zamówienie – na razie na napoje, choć miałam nadzieję, że dotrwamy do lunchu. Udawałam zrelaksowaną, ale odetchnęłam dopiero, gdy otworzył teczkę i zgodnie z moimi przewidywaniami zaczął czytać. W myślach zaczęłam już wydawać moją prowizję na nową wannę z hydromasażem, widząc jak uśmiecha się zadowolony pod nosem. Przełożył kolejną kartkę w milczeniu, chrząknął nieznacznie, ale minę nadal miał raczej pogodną. Nie sięgałam nawet po szklankę, żeby nie odciągać go od lektury, która sprawiała mu coraz większą przyjemność. Darek wyglądał na spiętego, więc kopnę-

łam go delikatnie pod stołem. Odetchnął i na jego twarzy pojawił się wymuszony, sztuczny uśmiech, który był niemal idealną podróbką szczerego. Znałam go dobrze, więc wiedziałam, ale dla Styrlckiego na pewno wyglądałby naturalnie, pod warunkiem, że spojrzaliby na niego. Prezes nie wiedział, jak napięta atmosfera panuje przy stoliku i popijał sok ze świeżo wyciskanych pomarańczy, wierząc głęboko, że moja oferta jest nie do odrzucenia. Też miałam taką nadzieję. Facet dotarł do ostatniej strony, zamknął teczkę i z szerokim uśmiechem spojrzał na Rogalskiego.

– To mi się podoba. Widzę, że w pana banku szanuje się dobrych klientów.

Prezes zadowolony, skinął w podziękowaniu. Zaczęła się ryzykowna część spotkania – Styrlicki przeszedł do pytań. Prezes rozsiadł się wygodnie na krześle, pewien, że po raz kolejny ułożyłam genialną umowę, która zakasowała klienta. i tak było. Nie wiedział tylko o haczyku. Na pierwsze pytanie odpowiedziałam bez zająknięcia. Mina Styrlckiego dała mi wiele do myślenia. Facet był nieprzyjemnie zaskoczony. Po pełnej napięcia ciszy – przynajmniej ja tak poczułam – padło kolejne i następne pytanie, na które w pełni profesjonalnie udzieliłam wyjaśnień. Styrlicki niechętnie, ale słuchał odpowiedzi. Dotarliśmy do ostatniego punktu, po którym wyjaśniłam ogólny plan przygotowany dla niego. Nastąpiła cisza, przez nikogo nieprzerywana, podczas której Rogalski pękał z dumy, Styrlicki miał nieodgadnioną minę, a my z Darkiem wstrzymaliśmy powietrze.

– To jest jedna z lepiej przygotowanych ofert, jakie widziałem. Od teraz inwestycje będę przeprowadzał przez pana bank – powiedział z rozważą, a ja prawie mogłam odetchnąć. – Wykonał pan świetną robotę. – Spojrzał na Darka.

No tak, pomimo że odpowiadałam na wszystkie pytania, nie sądził, że mogłam być autorką tak dobrze przygotowanej oferty. W głowie mu się nie mieściło, że kobieta mogła, tak doskonale poznać potrzeby jego firmy.

– To nie ja – powiedział z trudem Darek.

– Nie? To gdzie jest pana genialny człowiek, który wysmażył to arcydzieło? – Spojrzał na prezesa pokazując, że nie rozumie,

dłaczego ukrywa przed nim swojego pracownika.

– To jest kredyt przygotowany przez naszą najlepszą specjalistkę od kredytów dla firm, panią kierownik Melody Sawicką.
– Rogalski z dumą wskazał na mnie.

Uśmiechnęłam się najuprzejmiej i najskromniej, jak potrafię i przyznam, że sporo mnie kosztowało utrzymanie tego uśmiechu. Szok i obrzydzenie malujące się w jego spojrzeniu mówiły same za siebie. Przez twarz przelatowało mu milion emocji i żadna nie należała do pozytywnych. Od wściekłości, przez niedowierzanie, do obrazy. Po długim milczeniu zmarszczył brwi i kilkakrotnie przeniósł wzrok ze mnie na teczkę i z powrotem.

– Nie do wiary – powiedział nadal niezadowolony, aby po chwili spojrzeć na mnie. – Gratuluję.

– Dziękuję. – Nadal się uśmiechałam, ale nie wiedziałam, co facet miał w tej chwili w głowie.

Zbił mnie z tropu, odzywając się do mnie. Byłam pewna, że nadal będzie gadał z Rogalskim albo Darkiem, udając, że to ich zasługa. Przyjmie tę ofertę, czy wstanie i wyjdzie?

– Zaskoczyła mnie pani – odezwał się znów do mnie i wyglądał na takiego, któremu udowodniono istnienie prawdy, którą do tej pory zwykł wkładać między bajki.

– Mam nadzieję, że pozytywnie. – Nie straciłam rezonu. Przecież nie musieliśmy wcale wiedzieć o jego podejściu do kobiet.

Prezes banku wyglądał najpierw na zdezorientowanego, by po chwili uśmiechnąć się triumfalnie. Styrycki wchodząc tu, był pewien, że wiemy o jego sposobie załatwiania interesów, lecz teraz przewartościował swoje spostrzeżenia.

– Pani Melody Sawicka, tak? – powiedział wolno.

– Tak. – Skinęłam głową.

– Wezmę jakieś namiary na panią i zostanie pani moim osobistym doradcą kredytowym. – Nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

– Będzie mi niezmiernie miło – odparłam i wyjęłam z torebki wizytówkę, podając mu ją przez stół.

Wziął ją i obracał kilkakrotnie w palcach, kręcąc głową. Schował i podał mi swoją. Czułam, że zaraz padnę trupem. W najlep-

szym scenariuszu, który przerabiałam w głowie, przez moment nie byłam bliska rzeczywistości, a rzeczywistość wyglądała, jak najlepszy prezent świąteczny. Widziałam minę Rogalskiego – był zadowolony. Wiedział, że Styrllicki, to wspaniały klient dla jego banku.

– Musi pani wiedzieć, że zwykle nie współpracuję z kobietami. Jest pani wyjątkiem, który potwierdza regułę. – Tego też się nie spodziewałam.

– Ach tak? – Nagle straciłam zdolność do udzielenia sensownej odpowiedzi.

Dalsza część spotkania była luźniejsza. Zjedliśmy obiad, podczas którego nasz klient rozmawiał z prezesem i moim szefem. Od czasu do czasu zerkał na mnie, upewniając się, czy na pewno jestem kobietą. Modliłam się żarliwie, żeby nic nieprzewidzianego nie wydarzyło się do końca posiłku. Z ulgą kończyłam kawę, nie mogąc doczekać się finału spotkania. Gdy kelner zabrał puste filiżanki, Styrllicki otworzył ofertę i podpisał wszystkie jej strony, potem podał Rogalskiemu. Mogłam odetchnąć, co zresztą jawnie robiłam. Po chwili Darek i ja również złożyliśmy podpisy. Sprawdziłam, czy wszystko się zgadzało i przystawiłam pieczątki w odpowiednich miejscach. Kopię umowy dla banku odłożyłam osobno. W teczce zostawiłam to, co przeznaczone było dla klienta. Przekazałam ją Rogalskiemu, a on klientowi. Styrllicki wstał, uścisnął rękę prezesowi i Darkowi, a mnie skinął głową. Myślałam, że padnę z wrażenia, widząc taki przejaw szacunku. Później Styrllicki zabrał teczkę i wyszedł. Po nim podniósł się zadowolony i szczęśliwy w swej nieświadomości Rogalski i pogratulował nam obojgu. Gdy zostaliśmy sami, usiedliśmy i bez słowa patrzyliśmy za nimi przez szybę. Dopiero gdy odjechali z parkingu, spojrzeliśmy na siebie.

– Melody, kiedyś dostanę przez ciebie zawału i będziesz mnie miała na sumieniu. – Faktycznie wyglądał blade.

– O cholera. – Wypuściłam powietrze z płuc. – Przegięłam.
– Podniosłam ręce do góry w geście poddania.

– Ale było warto. – Uśmiechnął się pierwszy.

– Było, ale ja to odchoruję. – Oparłam łokcie o blat stołu,

a głowę na dłoniach.

– Chcesz coś mocniejszego? – Darkowi poprawił się humor, gdy zobaczył, że bardziej mnie to ruszyło niż zwykle.

– Nie, dzięki, przyjechałam samochodem – odmówiłam, podając racjonalny powód, co wcale nie znaczyło, że nie miałabym ochoty na kieliszek wina. Zamiast tego wyjęłam tabletkę na uspokojenie i popiłam ją wodą.

– Dobra, wracamy do banku – zarządził.

Po uregulowaniu rachunku wyszliśmy i każde z nas wsiadło do swojego samochodu. Mój stał bliżej. Zatrzasnęłam drzwi i policzyłam do stu. Darek odjechał, a ja jeszcze raz odtworzyłam w pamięci przebieg spotkania. Dla potwierdzenia, że to nie sen, wyjęłam wizytówkę i przeczytałam z niej dane kontaktowe prezesa Waclawa Styrlickiego. Miałam być jego osobistym doradcą. No żeż... Jak to ugryźć? On będzie do mnie dzwonił czy jak? Będzie ze mną gadał? Byłam w szoku, tak jak on, gdy dowiedział się, kto przygotował ofertę. Dobra, przemówiłam do siebie rzeczowo. Będiesz jego doradcą, a teraz odpal silnik i wracaj do roboty, koniec leniuchowania. Świat finansów czeka.

Niespełna dziesięć minut później, gdy wchodziłam do biura, już od progu usłyszałam brawa i gratulacje. Był to kolejny z wielu sukcesów Wielkiej Melody.

– Wstąp do mnie – padło zza uchylonych drzwi biura Darka.

Czas zejść na ziemię, bo teraz odbędzie się ta mniej miła część dnia. Nienawidziłam, gdy się na mnie wyładowywał po stresującej sytuacji, jaką mu czasem fundowałam. Mógłby wreszcie spojrzeć na to bardziej perspektywicznie, przecież najdalej pojutrze dostanie list z podziękowaniem za dobrze pokierowaną pracę oraz kasę na konto. Weszłam i zamknęłam za sobą drzwi. Usiadłam na krześle naprzeciwko niego, zakładając nogę na nogę i przygotowując się do wysłuchania, tego co mu leży na wątrobie.

– Co jest? – rzuciłam od niechcenia, szykując się na udawanie, że nie ruszają mnie jego słowa.

– To. – Podsunął w moją stronę dokument.

Podniosłam głowę, lecz Darek nic więcej nie mówił. Co jest, do cholery? Sięgnęłam po papierek i... uśmiechnęłam się szeroko.

ko.

– Wicedyrektor? Będę twoim zastępcą? – dopytywałam, bo tak to mną wstrząsnęło.

– Zasłużyłaś. – Skinął głową.

– A Tymek? – Przypomniałam sobie.

– Dostał przeniesienie do Gdańska, od dawna tego chciał – odparł wzruszając ramionami.

– Ja nie mogę! – Zerwałam się z krzesła. – Jestem pierwszą kobietą na tym stanowisku w sieci naszych placówek.

– Zgadza się. – Pokiwał głową.

– I pierwszym wickiem przed trzydziestką – tryumfowałam otwarcie.

Gdyby nie szpilki, skakałabym ze szczęścia. Pierwszy rok pracy był czasem, gdy musiałam pokazać, jakim pracownikiem byłam. Później pięłam się w górę, a ostatnie cztery lata były pasmem sukcesów na stanowisku kierownika. Mimo że wiedziałam, że jestem dobra i marzyła mi się pozycja wicedyrektora, to nie wierzyłam, że uda mi się to w takim tempie osiągnąć.

– Melody. – Darek wstał, obszedł biurko i stanął naprzeciwko mnie. – Zapracowałaś na awans.

– Wiem, ale nie spodziewałam się! – Rozpierała mnie radość.

– Słuchaj, zaloguj się i wyloguj, na dzisiaj skończyłaś. Idź i świętuj swój wielki dzień. Od poniedziałku zaczynasz na nowym stanowisku – powiedział, ściskając mi dłoń.

Patrzyłam na niego jak na wariata, ale po chwili dotarło do mnie, że mówił poważnie. Nie pytałam już o nic. Byłam tak podekscytowana, że siedzenie za biurkiem byłoby prawdziwą katorgą. Podpisałam więc podsuniętą przez Darka umowę, wzięłam kopię i ruszyłam do wyjścia, a on z uniesionym kciukiem patrzył, jak zamykałam drzwi. W głowie zagrzmiało mi „hura”. Marzyłam o tej chwili, lecz spodziewałam się jej nie wcześniej niż za jakieś trzy lata, choć nie mogłam mieć pewności, że kiedykolwiek mi się to uda.

Wychodząc z biura, podeszłam do Zośki i szepnęłam jej na ucho, co się stało, bo śledziła mnie wzrokiem, zastanawiając się zapewne, co jest powodem mojego niespodziewanego wyjścia.

– Coś ty?! – Nie dowierzała, a ja pokiwałam głową. – Liczę na imprezę – dodała.

– Spoko. Na pewno będzie – odparłam, choć w tym kierunku moje myśli jeszcze nie zmierzały. Jasne, że była to prawdziwa okazja do świętowania.

– Kiedy? – rzuciła szybko, bo właśnie wszedł klient.

– Dam znać – mruknęłam i odeszłam od jej stanowiska, kierując się do wyjścia.

* * *

W audycy zapodałam mocniejszą muzę i darłam się z wokalistką na cały głos. Na początek centrum handlowe, zadecydowałam. Zaszaleję i wydam na siebie parę setek, zasłużyłam. Do tej pory moje dochody były niezłe, a od poniedziałku miały całkiem pokaznie wzrosnąć. Nie mogłam uwierzyć, że Rogalski pary z ust nie puścił i nie dał po sobie poznać, że zaakceptował mój awans. Choć, jak teraz analizowałam jego reakcje podczas spotkania, to jego zadowolona mina nabrała nowego znaczenia. On się po prostu upewniał, że ta decyzja była słuszna.

Wjechałam do garażu podziemnego, w którym o tej porze nie było tłumów – gorzej było w nim w weekendy. Jak na skrzydłach dotarłam do ulubionego sklepu i z uśmiechem przekroczyłam jego próg. Przywitała mnie para ekspedientów uśmiechnięta tak samo jak ja.

– Dzień dobry, Melody – rzucił w moją stronę mężczyzna.

– Hej, Sławek.

– O tej godzinie? Co, dodatkowa robota w centrum? – Nie podejrzewał, że mogłam nie być o tej porze w pracy.

– I tu się mylisz mój drogi. – Zerkiałam na stojak z sukienkami. – Mam wolne.

– Ale, że jak? – Zmarszczył brwi, jakbym mówiła w obcym języku.

– Przyszłam uczcić awans. – Roznosiła mnie energia.

– Awans? Czekał, czekał, mówiłaś, że kolejnego stołka naj-

wcześniej dochrapiesz się za trzy lata, bo drabinka ci się skończyła – wtrąciła się Patrycja.

– Tak myślałam, a tu szczebelek okazał się bliżej niż myślałam. – Uniosłam kilkakrotnie brwi rozbawiona.

– Jesteś zastępcą Darka?! – krzyknęli, jak na komendę niemal równocześnie.

– Uhm, właśnie. W nagrodę mam dzisiaj wolne, więc zasza-
leję u was!

Wyściskali mnie i podobnie jak Zośka, spytali o imprezę, która wydawała się coraz bardziej konieczna. Może jutro? Kombinowałam, który lokal uda mi się tak szybko zamówić – tym bardziej, że to sobota – nie zapominając jednak o tym, po co tu przyszłam.

– Sukienki widziałaś? – Sławek spojrzał na mnie. – Pokażę ci nową kolekcję butów. – I poszedł po pudełko, nie pytając o rozmiar. Zaopatrywałam się tu dość regularnie.

– Jak duże szaleństwo przewidujesz? – Patrycja zwęziła usta w dzióbek.

– Duże. – Zatarłam ręce.

Zaczęłam przekopywać się przez nowości i przeróżne perełki, a stosik wybranych przeze mnie rzeczy rósł. Podsuwali je na zmianę, prześcigając się w wyszukiwaniu moich ulubionych kolorów i stylu. Kochałam tę parę, w kiepski dzień potrafili poprawić mi humor i utrzymać nastrój, gdy byłam pozytywnie nakręcona. Pod koniec zakupów znałam najnowsze plotki i co ważniejsze miałam wybrany lokal na jutro. Grzesiek zgodził się zamknąć knajpę dla mnie i być do mojej dyspozycji. Obiecałam, że go wycałuję, a on zaśmiewał się, że zapamięta tę obietnicę. Obłożona pakunkami wydzwaniałam z Patrycją i Sławkiem z informacją o jutrzejszym party na Skwerze. Gdy skończyłam, przeciągnęłam się zadowolona i powiedziałam im, że idę na deser do Delicji. Na odchodnym dokupiłam parę okularów przeciwsłonecznych, przydadzą się na lato.

Zamówiłam deser lodowy i usadzona wygodnie w fotelu, przyglądałam się przechodniom mijającym mnie w korytarzu centrum handlowego. Nie mogłam pozbyć się głupkowatego

uśmiechu z twarzy. Nie obchodziło mnie, że śmiałam się sama do siebie. Myślałam, że dostanę ochrzan, a dostałam awans! Miął mnie jeden z moich klientów i pozdrowił skinieniem głowy. Odkłoniłam się z uśmiechem. Za prowizje z ofert dla jego firmy kupiłam meble do salonu.

Prosto z Delicji poszłam na cappuccino i popijając gorący płyn, zadzwoniłam do Darii.

– Cześć, ślicznotko – przywitałam się.

– Hej, ważniaczko – rzuciła naszym zwyczajem. – Co to za nieprzyzwoita dla ciebie pora na dzwonienie? – Nie umknęło jej.

– Potrzebuję na jutro wystrzałowy look – wypaliłam.

Daria w sprawach wizerunku była niezastąpiona. Gdy oznajmiłam, co było powodem mojego telefonu o tak nietypowej godzinie, po gratulacjach obiecała, że zajmie się mną jutro.

– Potem idziesz ze mną na imprezę – zaznaczyłam.

– Jasne, jasne, nawet nie myślałam inaczej – zapewniła.

– To dobrze. – Czasami wymigiwała się od spotkań towarzyskich tłumacząc się pracą, studiami albo innymi równie ważnymi sprawami.

Byłyśmy umówione. Wrzuciłam iPhone'a do torebki od Prady, dopiłam resztę kawy i szybkim krokiem ruszyłam do garażu podziemnego. Wrzuciłam pakunki na tylne siedzenie, odpaliłam silnik, zerknęłam w lusterko i wycofałam auto. Pomyślałam, że przydadzą się małe zakupy w warzywniaku, owoce, trochę jarzyn, potem... nie dokończyłam myśli, bo walnęłam w inny samochód albo on we mnie. Nieźle mną rzuciło, poczułam ból w nadgarstkach. Skąd on się tam, do cholery, wziął?! Chwilę temu było pusto, teraz stała tam wypasiona bryka, w którą przywaliłam. Wyłączyłam silnik, włączyłam awaryjne i odpięłam pasy. Nie wysiadłam jeszcze, gdy usłyszałam soczystą wiązanke właściciela pojazdu, z którym się zderzyłam.

– Żeż kurwa, jebańcu zasrany!!! – Wzdrygnęłam się.

Trafił się troglodyta – łysy dresiarz, dla którego liczą się tylko przysłowiowe fura, skóra i komóra. Oby mnie nie pobił, z takimi nigdy nie wiadomo. Wzięłam głęboki wdech i wysiadłam z auta.

– Mam nadzieję, że uda nam się kulturalnie dogadać – powie-

działam odwracając w stronę wulgarnego palanta.

Najpierw dostrzegłam grafitowe Porsche 918 Spyder. Nie miałam dobrych przeczuc. Bryczka jak marzenie, ale niekoniecznie marzeniem było stuknąć w nią. Pierwsza myśl, jaka mi przyszła do głowy, to na jaki procent zaciągnął kredyt i że na pewno był niekorzystny. Frustracje będzie chciał wyładować na mnie. W środku siedziała blond dziunia, która nie ruszyła się nawet z miejsca i wyglądała na przestraszoną. Przesada, nic wielkiego się nie stało. Facet oglądał przód swojego auta, a ja oglądałam tył faceta. Wysoki, zbudowany proporcjonalnie, ubrany w markowy garnitur z najnowszej kolekcji Bossa, który leżał na nim jak ulał. No dobra, zewnątrz nie był dresiarzem, łysy też nie był, za to w środku siedział cham. Kucnął, a ja podeszłam do niego. Zanim się odezwał, zaoferowałam podpisanie oświadczenia, żeby ograniczyć jego słowno-wulgarnie zapędy. Odwrócił głowę w moją stronę. Jęknęłam. Chrzanić! Był tak przystojny, że na moment zapomniałam języka w gębie. Jak pech to pech. Nie mogłam go spotkać w bardziej sprzyjających okolicznościach, tylko jako sprawczyńi wjechania w jego cacko, na którego punkcie pewnie wariował?!

– Dobra. – Wstał i skinął głową obojętnie, a mnie zatkało, że był tak oszczędny w słowach.

Żadnego więcej przekleństwa? Wyjął iPhone'a i zrobił zdjęcia swojemu samochodowi, mojemu audi i obu samochodom. Zrobiłam to samo, niech nie myśli, że coś na photoshopie pomajsterkuje. Na moim autku było małe otarcie z wgnieceniem, na jego otarcie i nic więcej nie było widać, ale oświadczenie napisałam. Z detalami opisałam w nim okoliczności stłuczki, żeby nie było wątpliwości, gdzie i jak nasze auta się zetknęły. Nie będę naprawiała mu innych części samochodu. Stał za mną, gdy pisałam. Rozumiałam go – też bym sprawdzała, czy wszystko się zgadza. Jednak jego bliskość deprymowała mnie z niewiadomego powodu, prawie czułam ciepło jego ciała. Opanowałam nerwy i udało mi się wszystko zgrabnie opisać. Gdy skończyłam, podałam mu papier, odsuwając się od niego, aby odetchnąć.

– Pani numer telefonu. – Podał mi z powrotem oświadczenie,

a jego głos zawibrował we mnie.

– Mowy nie ma. Kontakt ograniczymy do ubezpieczalni.

– Wytrzymałam jego ostre spojrzenie, choć na kilometr wiało od niego dyktaturą.

– Jak pani chce, ale radziłbym zostawić sobie furtkę na ewentualne dogadanie się.

O czym on bredził? Uniosłam zdziwiona brwi. Do czego pił, jaką furtkę, pogięło go?! Podszedł do swojego samochodu od strony pasażera, otworzył drzwi i sięgnął do schowka. Dziunia uśmiechała się do niego uroczo, kokietując go, chcąc mu poprawić humor, ale nawet na nią nie spojrzał. Garnitur leżał na nim idealnie i niezłe było z niego ciacho. Nawet przez ubranie widziałam jego sprężyste umięśnione ciało. Najpewniej uprawiał jakiś sport. Ja pierdzielę, wymarzony facet chce ode mnie numer telefonu, a ja nie chcę mu go dać. No jasne, bo po cholere? Oświadczenie napisałam – choć na oko było widać, że z jego samochodem wszystko grało – więc niech spada. Podszedł do mnie, zlustrował w typowo samczy sposób i poczułam, że się czerwienię. Zacisnęłam pięści z poczucia bezradności na taką bezczelność i wściekle ściągnęłam usta.

– To moja wizytówka, jeśli zmieniałaby pani zdanie – rzucił i wyciągnął przed siebie niewielki, elegancki kartonik w kolorach srebra i czerni, przyszpilając mnie spojrzeniem zielonych oczu.

Wzruszyłam ramionami, sięgnęłam po wizytówkę ostentacyjnie nie rzucając na nią nawet okiem. Niech mu będzie. Wzięłam od niego oświadczenie, które sugestywnie wysunął ponownie w moją stronę i napisałam na nim mój prywatny numer. Oddałam kartkę i miałam nadzieję nie spotkać faceta marzeń nigdy więcej. Zakłębym najchętniej na taką niesprawiedliwość. Z drugiej strony przystojny może być, ale jednak burak. Tak sobie to tłumaczyłam, żeby się całkiem nie rozżalić. Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam do mojego samochodu, nie mogąc się doczekać, żeby znaleźć się już w innym miejscu i zapomnieć o niefortunnym zdarzeniu.

– Do widzenia. – Usłyszałam wypowiedziane głębokim, sek-

sownym głosem.

– Pan wybaczy, ale mam nadzieję, że więcej się nie zobaczymy – rzuciłam przez ramię, po czym bez ociągania wsiadłam za kółko i odpaliłam silnik.

Włączyłam muzę. Odczekałam aż wypasione porsche odjedzie, po czym uważnie sprawdzając, czy mam wolną drogę, wyjechałam z parkingu. W świetle słońca, z rytmiczną kubańską muzyką płynącą z głośników, spojrzałam bardziej optymistycznie na to zdarzenie. Puknęłam zajebistą furę z narwanym facetem, który wyglądał niezmiernie, ale tak naprawdę wszystko było w porządku. Żadne z aut nie ucierpiało, pasażerom też nic nie dolegało, więc mogłam spokojnie zapomnieć o nieprzyjemnym incydencie, o facecie, niestety, też. Dzisiaj był mój dzień. Zgodnie z planem podjechałam do warzywniaka, w którym robiłam zwykle zakupy, potem do marketu. W głowie miałam już ułożony plan na obiad, zahaczyłam też o dział z winami.

W niespełną godzinę byłam w domu. Zazwyczaj nie miałam czasu na gotowanie i stołowałam się w restauracjach albo szykowałam coś na szybko, jednak tego dnia nic mnie nie goniło, więc skorzystałam z okazji. Lubiłam kuchnię śródziemnomorską i na dzisiaj zaplanowałam spaghetti bolognese. Przyprawiając sos myślałam o awansie i o jutrze, choć co chwilę musiałam odbierać telefony z gratulacjami i potwierdzeniem obecności na imprezie. Zapowiadało się, że goście dopiszą. Gdy po raz nie wiadomo który z rzędu nie udało mi się dokończyć krojenia marchewki, wyłączyłam iPhone'a i oddałam się całkowicie przygotowaniu pysznego dania.

Sos bulgotał na małym ogniu, wydobywając bogactwo smaków i aromatów potrawy, a ja nalałam sobie soku i poszłam do salonu, gdzie usiadłam na mojej wygodnej sofie i rozprostowałam nogi, jednocześnie opierając plecy o poduchę. Gdy ponownie włączyłam iPhone'a, doszły wszystkie informacje o wiadomościach pozostawionych w skrzynce. Postanowiłam sprawdzić je później. W tej chwili wybrałam tylko numer do przyjaciółki.

– Melody? – Odebrała zdziwiona.

– Aniu, masz chwilkę? – Zerknęłam na zegarek i zarejestro-

wałam, że była czternasta.

To pech, jej szef był cięty na prywatne rozmowy w godzinach pracy. Przez dzisiejszy nietypowy plan dnia nie pomyślałam, że ona jest nadal w redakcji.

– Nie bardzo – wyszeptwała cicho do słuchawki.

– Sorki, zadzwonię później – rzuciłam i rozłączyłam się.

Nie zdążyłam odłożyć telefonu, gdy rozległy się dźwięki piosenki Asty w rytmie kizomby. Zerknęłam na ekran, dzwonił Grzesiek.

– Co jest? – rzuciłam na dzień dobry.

– Nic, koleżanko. – Usłyszałam, że się śmiał. – Od której chcesz lokal?

– Od dwudziestej – odparłam, bo miałam już wstępny plan na jutro. Gotowanie sprzyjało myśleniu. Postanowiłam, że po zwyczajowych porannych zajęciach wpadnę do Darii, po południu spotkam się z najbliższymi znajomymi u mnie, a później lądujemy w lokalu.

– Załatwione. – W tle grał telewizor, czyli siedział w domu.

– U mnie o szesnastej – rzuciłam.

Z Grzeskiem znaliśmy się od szkoły. Był w klasie o rok wyżej, ale spotykaliśmy się na boisku, wagarach, wycieczkach, w kinie itp. Później znajomość utrwaliła się dzięki wspólnym wyjazdom na koncerty – jednym słowem, był w mojej paczce.

– Postaram się.

– Ty się nie staraj, tylko bądź – ucięłam.

Potem wybrałam numer do rodziców, chcąc pochwalić się sukcesem. Będą ze mnie dumni. Byłam ich jedynym dzieckiem, oczkiem w głowie i dzięki nim byłam tam, gdzie byłam. Tak wiele im zawdzięczałam. Powtarzali mi wielokrotnie, że ekonomia ma przyszłość, a z matmy byłam dobra. Na początku nie interesowałam się rozporządzaniem zasobami, ale udzielane mi korepetycje przyniosły efekt i z czasem stałam się jedną z lepszych w tej dziedzinie. Potem ekonomik i studia na kierunku bankowość. W tej chwili zbierałam plony tych starań.

Ojciec nie mógł podejść do telefonu, bo robił porządki w ogrodzie, więc pochwalałam się mamie, która przekaże mu później tę

radosną wiadomość.

– No widzisz – powiedziała w połowie rozmowy – A tak się upierałaś przy architekturze. – Poczułam ukłucie w sercu na wspomnienie mojej pasji. – Nie wiadomo, jakby tam ci szło, a tutaj popatrz, pani dyrektor – powiedziała z dumą w głosie.

– Wice – poprawiłam ją.

– Przejściowo – powiedziała z wiarą.

Nie wiedzieć, czemu rozdrażniła mnie tym. Oboje z tatą byli absolwentami Politechniki Gdańskiej wydziału zarządzania i ekonomii. Ojciec dostał propozycję pracy w Słupsku jako doradca handlowy w dużej spółce i parę lat temu przeprowadzili się tam. Mama założyła ze znajomą biuro rachunkowe. Poczulałam się zniechęcona, że po raz kolejny nie umiała cieszyć się z mojego awansu, tylko wychodziła naprzód do kolejnego szczebelka, przez co mój sukces bladł. Lecz zaraz poczułam się też niewdzięczna, że nie umiem docenić tego, jak bardzo się o mnie troszczyła. Wymówiłam się szykowaniem obiadu i moje myśli pofrunęły do jutrzejszej imprezy, a grono znajomych nie dawało mi o niej zapomnieć. Zająłam się przygotowaniem sałatek i przekąsek. Lubiłam, gdy wszystko było na tip-top. Do Ani zadzwoniłam minutę po szesnastej. Jej radość z mojego sukcesu była olbrzymia i obiecała wpaść do mnie prosto z pracy. Miałam z kim zjeść dzisiejszy obiad. Czterdzieści pięć minut później, po odstawieniu przez nią ustawowego czasu w korkach, zadzwonił dzwonek u drzwi, oznajmiający przyjście przyjaciółki.

– Co tak aromatycznie pachnie? – Poniuchała, witając się ze mną.

– Moja specjalność – odparłam i wycalowałyśmy się.

– Twoją specjalnością jest wszystko, co ugotujesz. – Zaśmiała się i znów pociągnęła ostentacyjnie nosem. – Wyczuwam oregano, pomidory...

– Masz nosa, będziemy jadły spaghetti bolognese.

Otworzyłam nasze ulubione czerwone wino. Ania przyniosła kieliszki i naląła nam, gdy nakładałam obiad.

– Za twój sukces. – Uniosła kieliszek do toastu, podając mi drugi.

– Dzięki. – Stuknęłyśmy się i upiłyśmy łyk.

– Pyszne, jak zwykle – pochwaliła.

Przy posiłku rozmawiałyśmy o mojej pracy, Darku i tym, jak mi się układała z nim współpraca. Gdy zaczynałam, miałam z nim jedno spięcie i myślałam, że trafiłam na najgorszego szefa na świecie. Następnego dnia przeprosiłam za swoje zachowanie, a on wyglądał, jakby dostał w łeb. Kolejnego dnia po pracy na do widzenia usłyszałam jak bełkotał coś, że on też przegiął. Po pewnym czasie poznał mnie ze swoją żoną i zostaliśmy przyjaciółmi. No dobra, dobrymi znajomymi z pracy, ale z Beatą byłyśmy żyte.

Po obiedzie poszłyśmy z Anką na spacer nad morze. Dzień był ciepły i rozsiadłyśmy się na plaży. Opowiedziałam jej o facecie z centrum handlowego Riviera, jak w niego wjechałam i że był przystojniakiem. Ania skwitowała ten fakt mądrością, że tak to już bywa, i że ci przystojni niekoniecznie są fajni, a jeśli nawet są, to takie okoliczności potrafią wszystko zepsuć.

U Ani było dobrze, czyli szef nie przyczepił się do niej ostatnio. Nie znosiłam tego gburowatego, grubego drania, ale ona lubiła swoją pracę i była w niej dobra. Pisała dopracowane, klarowne i sięgające sedna spraw reportaże. Zajmowały ją bolączki zwyczajnego człowieka i jak nikt, potrafiła okazać zrozumienie dla niedoli ludzkiej.

Na plaży czas nie stał jednak w miejscu i zaczynało się ściemniać.

– Tak to jest spotkać się z tobą na chwilę. – Ania wstała, otrzepując spódnicę z piachu.

– Też lubię z tobą porozmawiać – odpowiedziałam z przekąsem i również wstałam.

– Jasne, a teraz spadam, bo mam swój dom.

– Co ty nie powiesz, nie wiedziałam. Może skusisz się na kolec? Zrobię coś specjalnego – nakłaniałam ją i widziałam już, że się łamała, ale jednak odmówiła.

– Mowy nie ma. Muszę posprzątać, tym bardziej, że na jutro mam inne plany. – Mrugnęła do mnie.

Wieczór spędziłam przed telewizorem oglądając program

ekonomiczny. Później zajrzałam do Internetu i prześledziłam gospodarcze ruchy na Pomorzu, szukając potencjalnego klienta. Wypisałam parę nazwisk do sprawdzenia. Rozejrzałam się po mieszkaniu i odłożyłam na miejsce kilka rozrzuconych rzeczy. Pod prysznicem znów myślałam o wannie z hydromasażem, którą kupię za prowizję z dzisiejszej umowy.

* * *

W sobotę pozwoliłam sobie na dłuższy sen, ale tylko nieznacznie. Poranny jogging był rutyną dnia, z której rezygnowałam tylko w wyjątkowych sytuacjach, takich jak choroba albo bardzo wczesne obowiązki. Dzisiaj żaden z tych powodów nie wchodził w grę. Poza biegami dwa razy w tygodniu odwiedzałam pobliską siłownię. Staralam się dbać o formę i wiedziałam, że systematyczność jest kluczem do sukcesu. Dotyczyło to zresztą wszystkich dziedzin życia.

Śniadanie zjadłam na tarasie i od rana zajęłam się sprzątaniem mieszkania. Później dokończyłam szykowanie przekąsek i ruszyłam na zakupy. Gdy wróciłam, byłam gotowa na imprezkę. Szampan się chłodził. W tej wolnej chwili postanowiłam przejrzeć wynotowane wczoraj nazwiska i zaznaczyłam dwóch kandydatów na klientów banku, choć nie byłam przekonana, że się do nas zgłoszą ani że my do nich jakoś dotrzemy. Zadzwoiłam po chwili do Darii z pytaniem, czy o mnie pamięta. Zaśmiała się i odparła, że w żadnym wypadku nie mogłaby zapomnieć, aż tak zapchanego grafiku nie ma.

– Może wspólny lanczyk? – rzuciłam, zerkając do wnętrza szafy.

– Gdzie? – Mile się zdziwiłam, że tym razem, bez „ale”.

– Hm, może do tej nowej knajpki przy Władysława IV, to blisko ciebie – zaproponowałam i równocześnie wyłuskałam z szafy czerwoną sukienkę – niedawny zakup, w którym nie miałam jeszcze okazji się pokazać. Przyłożyłam do siebie kieckę i dobrałam idealnie pasujące do niej buty. Skinęłam sobie do lustra

z aprobatą na ten wybór i zostawiłam kreację na łóżku. Droga do Darii zajęła mi parę minut. Soboty były luźniejsze, parkowanie bezproblemowe i to za darmoszkę.

– Cześć dziewczyny – przywitałam się w progu.

– Daria już jest. – Ilona odwróciła się do mnie i wskazała w głąb salonu. – Gratulacje.

– Dzięki – odpowiedziałam, po czym ona odwróciła się do klientki, a ja pomaszerowałam do Darii.

W restauracji o tej godzinie było prawie pusto. Jedzenie okazało się proste i dość dobre. W trakcie posiłku ustalałyśmy nową fryzurę dla mnie – coś wicedyrektorskiego. Chichrałyśmy się z tego tak bardzo, że aż prychnęłam wodą na obrus. Zanim dotarłyśmy do deseru, szczegóły miałyśmy ustalone.

Przed lustrem w salonie zdałam się na nią. Brązowe pasemka miały nieco przyciemnić mój blond, a przez skrócenie włosów nadała mojej fryzurze zupełnie nowy kształt. Z fotela zesłam usatysfakcjonowana zmianami. Przeniosłyśmy się na tyły salonu, gdzie gustownym makijażem dokończyła dzieła.

– Jesteś najlepsza – skomentowałam, spoglądając w lustro.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Uśmiechnęła się skromnie.

– Teraz twoja kolej – powiedziałam i patrzyłam, jak w kilka minut nakłada sobie fenomenalny makijaż.

– Gotowe. – Cmoknęła z zadowoleniem.

– Wyglądasz super. Jedziesz do mnie? – Zerknęłam na zegarek.

– Jadę się przebrać i dotrę do ciebie z Karolem.

– To leć. Otworzę kilka butelek czerwonego. – Mrugnęłam do niej i zwinęłam się do domu.

Zrobiłam sałatkę owocową i postawiłam na stole obok sosu waniliowego – gotowe. Teraz kolej na mnie. Wskoczyłam w czerwoną sukienkę i bordowe szpilki, do tego niezbędna biżuteria, w większości pamiątki z podróży. Obejrzałam się. Sukienka opinała moje zgrabne ciało, a szpilki dodawały kilka centymetrów. Wydełam usta i zaśmiałam się z siebie. Przez chwilę miałam przed oczami faceta z Rivieri, ale niechętnie machnęłam ręką na ten obraz.

Pierwsza przyszła Ania i pomogła mi z wyborem muzyki i całą resztą drobiazgów, a pozostali goście też zaczęli się powoli schodzić. O szesnastej dotarli ostatni maruderzy. Rozpoczęliśmy toastem za mój awans. Z szampanem w ręce oglądaliśmy zdjęcia Remka. Dwa dni temu wrócił z Brazylii, gdzie wykonywał zlecenie dla „National Geographic”. Oznajmił, że jedyne, co zdążył zrobić od przyjazdu do Polski, to wyspać się i przyjść do mnie. Slajdy pokazywały barwne pejzaże i dzikie ostępy, ptactwo i roślinność, które zachwycały. Umiliło nam to większość czasu. Kluska cały czas pstrykał wszystkim zdjęcia, a ja pozowałam przy biurku, a później z gośćmi w salonie. Było wesoło.

– Wyglądasz świetnie, Melody – zagadnął Kluska.

– Dzięki. – Jego skóra była opalona brazylijskim słońcem.

– Może mała sesja, pani wicedyrektor? – Mrugnął.

– Czemu nie? – Kilka osób śledziło, co wymyśli nasz fotograf, a pomysłów mu nie brakowało.

Najpierw bankowa profeska, potem szampańska zabawa, na koniec romantycznie. Skończył, gdy wycisnął ze mnie łyzy. Byłam na niego zła.

– Co poradzę, że jesteś taka piękna, gdy ubierzesz się w smutek? – Zrobił minę niewiniątka.

– Odpieprz się. – Wzięłam potężny łyk szampana i z hukiem odstawiłam go na biurko.

Poszłam do łazienki, ciągnąc tam ze sobą Darię, która kilkoma ruchami poprawiła to, co Remek schrzanił. Minęła chwila i już pakowaliśmy się do taksówek. Pojechaliśmy do lokalu Grześka. Niektórzy z pozostałych gości byli na miejscu.

– Wyświadczenie ci przysługi to czysta przyjemność i zysk – skwitował Grzesiek.

– O to chodzi, żeby wszyscy byli zadowoleni. – Zaśmiałam się, zamawiając szampana przy barze.

– Dla tej pani wszystko za darmo – rzucił do barmana.

– Zapamiętam – powiedział całkiem przystojny blondyn z błyskiem w oku, podając mi mój ulubiony trunek.

– Dziękuję. – Ujęłam kieliszek i upiłam łyk. – Hej, czyżby Moët? – Zerknęłam na Grześka.

- A coś ty myślała, że badziew dostaniesz na taką okazję?
- Udał oburzonego.
- Dzięki, jesteś superkumpel. – Cmoknęłam go w policzek.
- Nie śmiałbym nim nie być, szczególnie, że jest tu też Remek.
- Zaśmiałam się z jego miny kota, który zaraz dostanie mleczko.
- Fotka jego lokalu w magazynie, którego nazwy nie pamiętałam, zrobiona przez Kluskę sprawiła, że knajpa przez rok była na liście najbardziej obleganych miejsc w Polsce. Impreza się rozkręcała, DJ grał świetną muzykę, przy której można było i poszaleć, i poprzytulać się. Alkohol lał się strumieniami, towarzystwo nie żałowało sobie. W tak licznym gronie nie spotykaliśmy się często i nie wiedzieliśmy, kiedy będzie następna okazja. Starłam się pogadać, choć po pięć minut z każdym. Gdy usiadłam, żeby odsapnąć, przysiadł się do mnie Kluska.
- Co jest mała? – rzucił, robiąc mi przy okazji zdjęcie.
- Pokaż. – Wyciągnęłam rękę po aparat, a wtedy cyknął kolejny. – Czy ktoś ci powiedział, że jesteś zboczony na punkcie fotografowania? – Wgapiałam się w niego, okazując, z jak wielką uwagą czekałam na odpowiedź.
- Wszyscy mi to mówią. – Zaśmiał się głośno i podał aparat.
- Niezłe. – Zdziwiłam się. Byłam przekonana, że smętnie wyglądam, siedząc tu sama. Zamyślona romantyczka z tajemnicą w oczach.
- Staram się. – Wyjął mi z rąk aparat i zawiesił sobie na szyi.
- Co taka ślicznotka robi sama? – Przyjrzał mi się uważnie.
- No wiesz? Tłumy ludzi, a ty mówisz, że jestem sama.
- Prychnęłam sztucznie.
- Ty już wiesz, w jakim sensie pytam – powiedział bez cienia uśmiechu.
- Nie spotkałam nikogo odpowiedniego. – Wzruszyłam ramionami i sięgnęłam po kieliszek, żeby czymś zająć ręce.
- Co jest ze mną nie tak? – Zmrużył oczy.
- Kluska, próbowaliśmy i nic z tego nie wyszło, za bardzo jesteśmy przyjaciółmi, żeby móc to zmienić. – Wzięłam łyk szampana.
- Mam inne zdanie – sprostował.

– Nie czuję do ciebie tego czegoś, nic na to nie poradzę – zakończyłam smutno.

Remek był fajny, ale nie zaiskrzyło między nami. Trzy lata temu podjęliśmy próbę, bo nalegał. Kilka wyjść do kina, romantyczna kolacja, wyjście do teatru, ale jak chciał mnie pocałować, to się poddałam. Powiedziałam, że nie dam rady. Odpuścił. Całe szczęście nie pogniewał się na mnie. Zresztą stawiałam sprawę szczerze i tylko z sympatii do niego zgodziłam się na to całe randkowanie, informując, że nie sądzę, aby coś z tego wyszło. No i nie wyszło. Kilka miesięcy później poznał Jankę i wydawało się, że są świetną parą. Oboje pasjonowali się fotografią. Janka była równą dziewczyną, ale niestety po pół roku coś się między nimi zaczęło psuć i nie udało im się tego posklejać. Nie sądziłam, że Kluska nawiąże do naszej nieszczęsnej próby spotykania się i to z intencją odgrzania czegoś, czego nigdy nie było.

– Musiałem spróbować. – Uśmiechnął się przesadnie.

– Wybacz.

– Rozumiem. Ja do Janki też nic nie czułem, dlatego nam nie wyszło – powiedział smętnie.

– Przykro mi. – Zaskoczył mnie tym stwierdzeniem, po czym odszedł, by komuś innemu świecić flesztą po oczach. W tym momencie Grzesiek wyszedł na scenę i ogłosił konkurs na przechodzenie pod liną. W szranki stanęli w większości panowie, ale kilka pań też chciało spróbować. Stałam z boku, przyglądając się zmaganiom znajomych.

– A ty? – Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam podchodzącego Darka.

– Co ja? – Nie zrozumiałam, o co mu chodziło.

– Nie bierzesz udziału? – Wskazał brodą na parkiet, zrównując się ze mną.

– W tej sukience? – Spojrzałam na siebie.

– Fakt – przyznał.

– Dobrze się bawicie? – Zerknęłam w głąb lokalu na Beatę siedzącą z Kluską.

– Rewelka, dla samej zabawy warto było dać ci awans. – Zaśmiał się z własnego dowcipu.